

**CZY PRAWDA ZOBOWIĄZUJĄC ZNIEWALA  
CZY WYZWALA?**

**O seminarium Instytutu Jana Pawła II KUL  
u Ojca Świętego w Castel Gandolfo  
12-14 sierpnia 1997**

**rozmawiają Jacek Cydzik CSSR i Tadeusz Styczeń SDS\***

**Jacek Cydzik CSSR:** W dniach od 12 do 14 sierpnia – jak już donosiliśmy wraz z Radiem Watykańskim w dniu 15 sierpnia – odbyło się w obecności Ojca Świętego, wieloletniego Kierownika Katedry Etyki KUL, w jego rezydencji letniej w Castel Gandolfo seminarium Instytutu Jana Pawła II przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na temat: Czy – i jak – prawda zobowiązuje? Już nieco wcześniej informowaliśmy o osobach uczestniczących w tym seminarium, co może jednak warto by raz jeszcze przypomnieć...

**Tadeusz Styczeń SDS:** W seminarium uczestniczyło 12 osób, a wśród nich: ks. prof. dr hab. Stanisław Nagy, prezes Rady Naukowej Instytutu; ks. prof. dr hab. Tadeusz Styczeń SDS, kierownik Instytutu i redaktor naczelny kwartalnika „Ethos”; ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek MIC, zastępca kierownika Instytutu; dr hab. Wojciech Chudy, zastępca redaktora naczelnego kwartalnika „Ethos”, wraz ze swą Małżonką, pracującą w redakcji „Ethosu”; dr Stanisław Majdański, członek Zarządu Instytutu; sekretarze: ks. dr Hubert Ordon SDS; mgr Cezary Ritter; ks. mgr Jarosław Merecki SDS; oraz ks. dr Alfred

Wierzbicki, adiunkt Katedry Etyki KUL, i mgr Kazimierz Krajewski, asystent Katedry Etyki KUL, przygotowujący rozprawę doktorską najściślej związaną z tematem sesji\*\*.

Wszystkim obradom seminarium, w czasie którego wygłoszono 10 referatów, przewodniczył i kierował dyskusją Ksiądz Prezes Instytutu. W każdym z posiedzeń, których – wedle kryteriów uniwersyteckich – odbyło się sześć, uczestniczył aktywnie Ojciec Święty Jan Paweł II i wygłosił – zwieńczające całość obrad – przemówienie.

**J.C.:** Ale co nas tu wszystkich w pierwszym rzędzie interesuje, to fakt aż trzydniowego seminarium etyków, w obecności ich wieloletniego Mistrza, i to na ten jeden tylko wybrany temat. Skoro tylko ten jeden temat, to czy jest on rzeczywiście aż tak ważny?

---

\* Lublin-Toruń, Radio Maryja. Emisja: 25 sierpnia 1997 r. w wigilię uroczystości Matki Boskiej Jasnogórskiej.

\*\* W dniu 12 sierpnia Ojciec Święty Jan Paweł II odprawił w prywatnej kaplicy Mszę św., w której wzięli udział wszyscy uczestnicy seminarium oraz pracownicy Instytutu Jana Pawła II KUL (niektórzy z rodzinami).

**T.S.:** Tak ważny, by dla jego studiowania warto było urządzać aż trzydniową sesję monograficzną? – zapytuje Ojciec.

Istotnie. Na naszym seminarium podjęliśmy w gruncie rzeczy tylko to jedno właściwie pytanie: Czy – i jak – prawda zobowiązuje? Wokół tego wiodącego pytania skupiły się wszystkie referaty. Dlaczego? Wymienię tu może jeden z głównych tego powodów.

Otóż dlatego, że wielu dziś uważa, iż skoro prawda zobowiązuje, to tym samym ogranicza człowieka, ogranicza jego wolność, a więc – taki wyciąga się wniosek – zagraża jego wolności. Wszak być wolnym – twierdzi się, i całkiem słusznie – to być sobą. Ale być sobą – to zależeć od samego siebie. Co także jest słuszne. Lecz właśnie tu pojawia się trudność: czy ta zależność od samego siebie, czyli samozależność, nie ma dla siebie groźnego konkurenta? W czym? Ano – sugeruje się – właśnie w uzależnieniu samego siebie od... prawdy! Czy więc nie trzeba, i czy nie wystarcza, właśnie od prawdy się uwolnić, przed nią się „zabezpieczyć”, aby ocalić swą zależność od samego siebie, czyli swą wolność, i tak „wyzwolić” samego siebie? Prawda to pułapka na wolność. Przeczył to na swój sposób Nietzsche, prekursor współczesnego postmodernizmu. Z lęku przed tą „pułapką” chciał zatrzymać się „przed prawdą” lub zapanować „wołą mocy” nad nią, by móc stanąć „poza dobrem i złem”. I to jest, jak się wydaje, zasadnicze źródło współczesnego oporu i lęku przed prawdą dla wielu. I trudno się temu lękowi dziwić. Udźwignąć bowiem prawdę – to udźwignąć ciężar swej wielkości. Bo prawda w każdej

swej postaci, nawet najbardziej banalnej, jest także prawdą – uwaga! – o mnie: gdy tylko ją sam stwierdzę, z miejsca mnie ona obciąża jako swego naocznego świadka. Trzeba jej świadczyć. I odtąd – samemu sobie się sprzeniewierzę, gdy prawdzie się sprzeniewierzę, sprzeniewierzę się bowiem jej świadkowi we mnie. Sprzeniewierzę się prawdzie o świadku prawdy! Sam samemu sobie się sprzeniewierzę! Tak więc to niesłuchanie obciążająca sprawa z tą prawdą. Stąd niejeden może zapytać: czy nie łatwiej byłoby żyć zrzuciwszy z siebie jej ciężar?

**J.C.:** Tylko że nawet gdyby to było łatwiejsze, to czy to wolno uczynić i czy się to da uczynić bez rozejścia się z samym sobą?

**T.S.:** Oto właśnie sedno sprawy. Rzecz bowiem nie tylko w tym, że człowiek nie umie żyć bez prawdy, że jej szuka, że jej potrzebuje, jak zablakany wśród nocy podróżny potrzebuje światła, nie będąc w stanie bez niego uczynić w ogóle sensownego kroku. Rzecz przede wszystkim w tym, że jemu nie wolno uczynić bezsensownego kroku i że właśnie dlatego winien szukać światła prawdy, by móc w ogóle samemu sobą kierować, samym sobą rządzić, czyli – owszem – zależeć od samego siebie, tyle że mądrze, nie na oślep, czyli właśnie w świetle prawdy, w jej blasku. Tylko tak jest to w ogóle możliwe.

Stąd Chrystus powie: poznacie prawdę i prawda was wyzwoli. I doda przestrozę: kto odwraca się od światła prawdy, ten wybiera błąkaninę w ciemności, więcej, staje się „niewolnikiem grzechu”. Zniewala sam siebie działając na oślep. A więc prawda nie zniewala, wręcz przeciwnie, prawda wyzwala. Czy nie ona jedynie wyzwala? Oto dla-

czego Chrystus w przełomowym momencie swego procesu wyłoży celnie i zwięźle istotny sens swej misji w świecie i potwierdzi jej królewskość, oświadczając wobec prokuratora Imperium Romanum: „Jam po to się urodził i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie...” I tak będzie trwać w tej odpowiedzi „do końca” – milcząc – utożsamiając się z Prawdą jako jej wierny Sługa. Po prostu Świadek Prawdy. Nie może nie zdumiewać ta „posługa świadectwa” na rzecz ‘prawdy u kogoś, kto zdumiał świat zaskakującym sposobem, w jaki użył słowa „prawda”: Jam jest Prawdą. Oto także Jego testament dla nas. I Jego orędzie o wyzwoleniu, do którego człowiek jest zobowiązany mocą prawdy o samym sobie.

Oto dlaczego też i Jan Paweł II, krótko po ogłoszeniu swej encykliki *Veritatis splendor*, czyli „Blask prawdy”, nazwie ją – idąc wyraźnie śladem Chrystusa – odą na cześć wolności. Ale na znane pytanie André Frossarda, które słowo Ewangelii uważa za najważniejsze, zawoła bez chwili wahania: Prawda! Czyli Wolność w służbie Prawdy i Prawda w służbie Wolności. Jedno nie tylko nie wyklucza drugiego, wręcz przeciwnie, są to wielkości względem siebie komplementarne. Można – co najwyżej – pytać, i trzeba pytać, o klucz do tego „i”, o klucz, który pokazuje „jak” tego „i”. Jak to bliżej wygląda, jak to jest możliwe, skoro jest ... faktem?

**J.C.:** Jeden z autorów amerykańskich napisał entuzjastyczny artykuł o tej encyklice po jej ogłoszeniu, dając mu tytuł: *No Truth – No Freedom*. Nie ma prawdy, nie ma wolności; bez prawdy nie ma wolności; koniec z prawdą to koniec z wolnością.

**T.S.:** Słusznie. Ale i zaraz potem ktoś inny, też zresztą jeden z amerykańskich krytyków tejże encykliki, zareplikował ostro na to już przez sam ironiczny tytuł swojego artykułu: *Veritatis splendor czy veritatis horror?*

**J.C.:** Czyli mamy przed sobą dwa radykalnie przeciwstawne, opozycyjne stanowiska.

**T.S.:** I tu właśnie rodzi się nasze pytanie: Jak to właściwie jest z tym stosunkiem wolności do prawdy: czy prawda zobowiązuje – zniewala czy też wyzwala? Oto też kontekst, w jakim się nam jawi główne pytanie naszej sesji i zarazem jego formuła: Czy – i jak – prawda zobowiązuje? Można by to pytanie dookreślić następująco: Czy – a jeśli tak, to w jaki sposób – prawda zobowiązuje?

**J.C.:** Pamiętam, że wymienione wyżej przez Księdza pytanie, jako pytanie wiodące waszej sesji, było uzupełnione w informacji, którą Instytut Jana Pawła II łaskawie nam dosłał jeszcze przed jej rozpoczęciem, tym oto dodatkem w samym tytule sesji: „W nawiązaniu do Karola Wojtyły ujęcia «powinności jako normatywnej mocy prawdy»”. Domyślam się, że dodatek ten precyzuje pytanie zaostrzając je, ukazując wyraźniej powód jego stawiania: przeciwstawia wolność, czyli zależność od samego siebie – przynajmniej na pierwszy rzut oka – „powinności”, wskazując, że jej źródłem nie jest nic innego tylko ona właśnie: prawda, jej „normatywna moc”. „Powinność” – to mocne słowo. Czy daje ona więc jakiegokolwiek jeszcze szansę wolności człowieka, czy jej ostatecznie nie pogrąża? Czy bowiem jestem jeszcze wolny, jeśli cokolwiek powinienem? Czy wówczas zależę jeszcze od siebie, skoro

zależę od prawdy? I czy jestem jeszcze sobą?

**T.S.:** Dziękuję Ojcu za to „utrudnienie”. Tak, „powinność” to mocne i „groźne” słowo. Na sesji chodziło nam dokładnie najpierw o to „utrudnienie”, czyli o możliwie precyzyjne sformułowanie najpierw samego pytania: Czy – i jak – prawda zobowiązuje? – przed podjęciem próby jego rozstrzygnięcia. Dlatego staraliśmy się postawić je w takim właśnie kontekście, który odsłania niejako do końca tę – wydobytą tak znakomicie przez Ojca – trudność wraz ze wszystkimi płynącymi z niej wyzwaniem. Istotnie. Wszak jeśli prawda jako prawda zobowiązuje, to znaczy że rodzi ona wobec wolności imperatyw respektowania jej z racji bycia po prostu prawdą, czyli dla niej samej, dla jej własnej nieredukowalnej do niczego innego wartości, rzecz można: kategorycznie, czyli wyłącznie w oparciu – jak pisze Autor *Osoby i czynu* – o właściwą jej jako prawdzie „normatywną moc”.

**J.C.:** Na pytanie więc tak skrótowo postawione: Czy prawda zobowiązuje? – paść może i musi paść taka tylko odpowiedź: Tak.

**T.S.:** Nie ma na to rady. Prawda zobowiązuje. I koniec.

**J.C.:** Ale czy w takim razie zostawia ona jeszcze – tu wraca wciąż na nowo ta sama trudność, pewnie nie tylko moja – jakkolwiek szansę dla wolności człowieka, rozumianej jako jego samozależność, skoro człowiek jako podmiot dokonując wyboru prawdy oddaje przez to sam moc swej wolności – i samego siebie jakby na służbę normatywnej mocy prawdy? Czy przez to więc nie niewoli samego siebie? Czy nie staje się wręcz jej niewolnikiem?

**T.S.:** Właśnie. To w tym miejscu również – zauważmy to! – stają się poniekąd zrozumiałe postmodernistów „kłopoty z prawdą”, a także poniekąd usprawiedliwione ich obawy i ostrzeżenia przed próbami fundamentalistów, czy „prawdziwków” – jak ironicznie mówią niektórzy – narzucania drugim prawdy siłą, ostrzeżenia, które niekiedy przyjmują karykaturalną postać „nowomowy”: terror prawdy czy wręcz terroryzm prawdy.

Ale właśnie dlatego sedno naszego pytania i cały ciężar wskazania właściwej na nie odpowiedzi leży w przesunięciu uwagi poznawczej pytającego z pytania: CZY prawda zobowiązuje, na pytanie: JAK prawda zobowiązuje, czyli na próbie ujawnienia tego, w jaki sposób prawda zobowiązuje. Proponujemy uzupełnić, nie usunąć, „pytanie rozstrzygnięcia” – wedle terminologii Kazimierza Ajdukiewicza – „pytaniem dopełnienia”.

Trzeba tu zwrócić baczną uwagę przede wszystkim na to:

Czy mianowicie (1) sposób, w jaki prawda w ogóle „ima się” człowieka i wiąże jego wolność, może osiągnąć jego wnętrza jako podmiotu wolnego wyboru inaczej jak tylko poprzez ujęcie jej własnym aktem poznania tegoż podmiotu, oraz czy (2) sposób, w jaki człowiek sam przecież stwierdzając cokolwiek jako prawdę swym własnym aktem poznania, nie na tym właśnie polega, iż to on sam ją poznając eo ipso sam siebie nią wiąże do jej uznania za prawdę – sam jej własnym aktem poznania przytakując, a sam jej przyświadczać i sam przez to niejako oddając do dyspozycji prawdy moc swej wolności? Czy zatem – oto sedno zagadnienia! – ten właśnie sposób wiązania wolności

człowieka prawdą, i zarazem wiązania się człowieka poznana przez niego prawdą, musi oznaczać, i oznacza de facto, tejże wolności definitywny kres, czy też może, a nawet musi oznaczać dla niej – nadoczekiwanie! – jedyną szansę jej ocalenia i potwierdzenia, a nawet samospelnienia, czyli „wyzwolenia”? Czy prawda – w tym właśnie układzie – nie okazuje się wręcz ową jedyną mocą, której człowiek poddając się, owszem, oddając jej siebie, nie tylko nie niewoli samego siebie, lecz – wręcz przeciwnie – jedynie w ten sposób siebie jako siebie ocala i potwierdza swą tożsamość, ujawniając przy tym i potwierdzając przez to także wyzwajające moce swej wolności? Czy nie tu właśnie plasuje się Chrystusowe orędzie: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli...”?

**J.C.:** Tak więc tu oto – w tym „jak?” – leży cały punkt ciężkości wiodącego pytania tej sesji...

**T.S.:** Właśnie. Punkt ciężkości samego pytania, i samo sedno zarazem wskazania na to pytanie adekwatnej, jak sądzę, odpowiedzi, samo sedno ukazania ...

**J.C.:** ... prawdy o relacji wolności do prawdy.

**T.S.:** Dokładnie. Podejmując to właśnie pytanie chcieliśmy je – posługując się językiem Norwida – sprowadzić na bruk konkretny, także społeczny, i tam niejako unaocznic i „sprawdzić” odpowiedź na to pytanie, proponując każdemu spotkanemu na ulicy człowiekowi podjęcie małego eksperymentu na samym sobie: Niech Pan spróbuje zaprzeczyć aktem wolnego wyboru temu, czemu – stwierdziwszy to sam osobiście jako naoczny świadek – sam już jako przedmiotowej prawdzie przyświadczył i sam temu nadal – jako podmiot pozna-

nia – przytakuje! Czy może Pan to uczynić? Czy może Pan – innymi słowy – mówić temu samemu zarazem „tak” i „nie”? „Tak” – własnym aktem poznania, i zarazem „nie” – własnym aktem wolnego wyboru?

**J.C.:** Oczywiście. Może! Człowiek może bowiem zaprzeczyć temu, czemu przytakuje.

**T.S.:** Może! Przypomnijmy sobie słynne słowo „thimshel”, „możesz”, „nie musisz”, z powieści Johna Steinbecka *Na wschód od Edenu*. Mnie urzeźbiła przed laty ta powieść tym słowem, „thimshel”, „możesz”, słowem-bohaterem tej powieści. Tak. Możesz, nie musisz. Tylko czy nie powinienes? Czy ci wolno? Ojciec zna tę sprawę doskonale ze swego biblijnego warsztatu... Człowiek może więc sam zaprzeczyć temu, czemu sam przytakuje. Video meliora, proboque. I co dalej? Deteriora sequor...

Tylko – niech teraz już każdy sam siebie gruntownie przebadaj, niech wejdzie sam w siebie, i sam sobie udzieli – po zastanowieniu – szczerzej odpowiedzi na te oto dwa pytania:

- czy mu wolno to, co może, i
- czy czyniąc to jest jeszcze wolny?

Czy bowiem, zaczynając od drugiego pytania, człowiek rzeczywiście zależy jeszcze sam od siebie i czy rzeczywiście wówczas pozostaje jeszcze sobą, czy też – wręcz przeciwnie – dokonuje rozłamu w samym sobie, sięgającego głębi własnego „ja”, skoro sam osobiście zaprzecza swoim wyborem temu dokładnie, czemu sam zarazem przytakuje własnym aktem poznania: stwierdzonej przez siebie samego prawdzie? A – przede wszystkim – czy wolno mu to uczynić i na to samemu sobie zezwolić? Wracamy do pytania pierwszego.

Oto wobec czego tu człowiek staje – jako rozumnie wolny podmiot: czyli podmiot poznania i zarazem podmiot wolnego wyboru w jednej i tej samej osobie – stając w obliczu wyzwania stwierdzonej przez siebie prawdy. Czy człowiek przez to „tak” i „nie” wobec: – prawdy tego, co stwierdza, i – wobec samego siebie – jako jej „nacznego świadka”, a więc wobec prawdy o samym sobie jako tym, kto ją stwierdza – sam nie przekreśla swej samozależności, czyli swej wolności, a ostatecznie swej tożsamości, ulegając – cóż z tego że dobrowolnie (czytaj: samowolnie) – naporowi jakiejś siły – czy to z wewnątrz, jak „moce ciała” lub „pycha żywota”, czy to z zewnątrz, czyli poddając samego siebie we władanie jakiejś przemocy, jak choćby groźbie lub obietnicy jakiegoś Piłata? „Nie widzisz, że mogę cię wypuścić na wolność i że mogę cię wydać na śmierć krzyżową?” I tak na przykład: Czy ktoś, kto w dobie PRL-u wyklina w drodze do urny wyborczej na tych, na których zaraz potem oddaje swój głos, jest rzeczywiście wolny, czy zależy sam od siebie, czy pozostaje sobą? I czy Piotr, który oświadcza, że nie zna Człowieka, którego doskonale zna, jest wolny? Dlaczego nie? Odpowiedzmy sobie!

Dlatego, że samo-zakłamanie to samo-zniewolenie, najgorsza z możliwych form zniewolenia. To auto-katastrofa. Kto świadomie i dobrowolnie zaprzecza dokładnie temu, czemu sam zarazem przyświadcza, dokonuje aktu względem siebie samobójczego. Wyraża swą zgodę – jako podmiot, który sam siebie związał poznana przez siebie prawdą – na coś, co jest jej zaprzeczeniem, czyli logicznie rzecz biorąc jest niemożliwe, acz moralnie rzecz biorąc

jest wciąż, i to tragicznie możliwe – na absurd! Człowiek może zaakceptować sprzeczność, i de facto ją niekiedy akceptuje, zakłamując wówczas jednak – nieuchronnie! – samego siebie przez to równoczesne: „tak” i „nie”, i wprowadzając przez to – w głąb samego siebie – tragiczne rozdarcie. I – w taki sposób właśnie – utratę samozależności. Owszem, dobrowolnie. Ale czy nie właściwsze jest tu słowo: samowolnie? Tak oto konstatujemy: Sam sobą rządzi, czyli jest wolny, ten tylko, kto prawdą się rządzi, kto prawdą pomiata, samym sobą pomiata. Wprowadza jakby nie-ja w obręb własnego ja. „Drzewa umierają stojąc”. Człowiek może się stać – mocą własnego wyboru – moralnie umarły za życia: żyjąc nadal fizycznie – jako „martwa dusza”.

Stąd też Karol Wojtyła, jako autor dzieła *Osoba i czyn*, powie, że osoba ludzka żyje i spełnia się jako rozumnie wolne „ja” zawsze i tylko, gdy aktem wolnego wyboru „przekracza samą siebie w stronę prawdy”, którą własnym aktem poznania stwierdziwszy sama ją już za prawdę tymże aktem uznała. To „przekraczanie samego siebie w stronę prawdy”, tego rodzaju „autotranscendencję” – nazwał dlatego „drugim imieniem osoby”. Tylko konsekwencja aktu wolności podmiotu jako podmiotu wolnego wyboru wobec samego siebie jako podmiotu aktu poznania, tylko jego „tak” aktem wyboru wobec własnego „tak”, wyrażonego uprzednio własnym aktem poznania – ocalić może człowieka przed samoniszącym rozdarcie swej spistości poprzez akt zgody na równoczesne „tak” i „nie”. Stąd Karol Wojtyła, jako autor poematu *Narodziny wyznawców*, dopowie tę rzecz do końca językiem poezji: „Jeśli jednak prawda

jest we mnie, musi wybuchnąć. Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie”.

Oto dlaczego nie wolno nam nigdy zapomnieć owej wiekopomnie doniosłej polskiej lekcji na temat sedna wolności człowieka, upamiętnionej potem na plakacie „Solidarności” sprzed 4 czerwca 1989 roku: Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być z a w s z e cztery, czyli, żeby człowiek ocalił swą wolność, także jako obywatel, winien mówić prawdzie – z a w s z e tak, fałszowi – z a w s z e nie. Zdrada prawdy to zdrada wolności. I samego siebie. Ucieczka od prawdy to ucieczka od wolności w niewolę samowoli. To ucieczka od samego siebie. Ucieczka, na którą człowiekowi nigdy pozwolić sobie nie wolno. „2 + 2 musi być zawsze cztery”. Trzeba tedy, by każdy z nas uwiecznił w swej żywej pamięci samo sedno owej rezurekcji ducha w narodzie, który ujawnił się w tak zwanym solidarnościowym zrywie sumień. Nigdy nie wolno zdradzić tej *sui generis* „trójjedni”: prawdy-wolności-siebie, nawet gdyby komuś na to przyszła niemąla ochota. Także z tego powodu, że każdego drugiego bez wyjątku w jego rdzennej istocie zdradza, w jego „sobości”, w jego „Selbstsein” – jak powie Robert Spaemann – czyli w jego prawdzie o sobie, ten, kto tę „trójjednię” w samym sobie zdradza. Czy nie to stanowi samo sedno „przykazania miłowania drugiego jak siebie samego”? Co zresztą również tak dobitnie wyklada i uwydatnia Autor studium: *Osoba: podmiot i wspólnota*.

Trzeba to szczególnie ostro widzieć i mieć na uwadze teraz, czyli w chwili, kiedy znowu raz po raz słyszymy i takie głosy, a nawet rady, żeby – w imię wolności – usunąć raz na zawsze kategorię prawdy – zwłaszcza prawdy o człowieku,

jego istocie, naturze – z obszaru organizacji państwa, czyli z polityki, tworzenia prawa w państwie, ponieważ – jak to wyraził jeden ze znanych postmodernistów Richard Rorty – prawda antagonizuje społeczeństwo.

Oto dlaczego ten jeden jedyny temat, drogi Ojczy, temat relacji wolności do prawdy drażyliśmy z żarliwą troską wraz z Ojcem Świętym w ciągu tych całych trzech dni, aby z tym głębszym przekonaniem móc – jako konkretnie doniosły wynik naszej sesji – w obecnym momencie dziejowym podkreślić wieczną aktualność słów Chrystusa: „Niech mowa wasza będzie zawsze: tak, tak; nie, nie”.

**J.C.:** Mówi to – i świadczy o tym – Ten, kto wobec Piłata wyznaje: „Jam po to się narodził i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie...”

**T.S.:** Tak więc sam Chrystus wypowiedział i potwierdził to, co w tej sprawie najważniejsze, nie tyle słowami, a w każdym razie nie tylko słowami, ile bezsłownymi gestami, aktami świadectwa, aktami miłości wiernej człowiekowi do końca. I dlatego nie zstąpi z krzyża, choć ma moc to uczynić. Dlaczego? Widzi to doskonale Jan. Więcej! On wie o tym – stojąc pod krzyżem. Przecież parę dni wcześniej był świadkiem wskrzeszenia Łazarza. Dlatego powie po latach przekazując to nam wszystkim: „A myśmy uwierzyli miłości...” A dzień przedtem Chrystus rzuca się swym uczniom do stóp w Wieczerniku. Dlaczego? Aby im tym sposobem ukazać ich godność i w ten sposób skłonić do jej uznania i przyjęcia. A więc świadectwo. Ostatnia i pierwsza zarazem karta etyki.

Jest to widocznie najskuteczniejsza metoda pozyskiwania człowieka dla

prawdy, wpływania na jego wolność bez jej niewolenia, czyli w taki sposób przekonywania człowieka racjami prawdy i aktami świadectwa, by to on sam w końcu dojrzał racje prawdy sam je za swoje uznał i sam dojrzał do ich wybrania, by po prostu sam wybrał swe wybranie i sam siebie definitywnie związał prawdą o sobie, o swej niezwykłej godności. Tak zwana opcja fundamentalna, o której mówimy w etyce, w teologii moralnej i ascetyce, to właśnie to.

Wciąż o tym myślę, gdy patrzę na gest Jana Pawła II całującego ślady stóp na ziemi, po której stąpają ci, którym odwiedzając ich kraj, pragnie spojrzeć w oczy, twarzą w twarz. Gdy patrzę na tego utrudzonego Papieża, Pielgrzyma... widzę Chrystusa w Wieczerniku. U stóp uczniów. Może i ci, których Jan Paweł II odwiedza, to samo o tym „pierwszym pocałunku” myślą? Chrystus – w swym zastępcy – u ich stóp. Lub może pomyślą potem? Może dopiero, gdy sami zobaczą, kogo przebodli... Czy nie do tego właśnie Ojciec Święty nawiązywał w jakiś sposób w swej homilii pod Krokwią w Zakopanem?

Lepiej później niż wcale. A lud zapłakał. Może niekiedy łzami Piotra na dziedzińcu? Myślę, że ciężar moralny ostatniej pielgrzymki można by wręcz mierzyć ilością wylanych łez – w tamtych dniach – w Polsce.

Albert Schweizer użył nam związanych słów dla wyrażenia sedna tego niemego gestu miłości, gestu, który łączy objawianie wymagającej prawdy o człowieku do końca z miłością człowieka do końca. Powiada słynny szwajcarski lekarz trędowatych: „Das Gute von dem anderen herauslieben”.

Rzecz godna uwagi: Ojciec Święty w czasie swej wizyty na KUL-u przed

dziesięciu laty powiedział do nas: „Uniwersytecie! Alma Mater! [...] Służ Prawdzie! Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwoleniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!

Aż cztery razy pod rząd: służ!

Nie powiedział: ucz prawdy, głos prawdę, choć na pewno to także miał na uwadze. Ale powiedział: Służ Prawdzie! Chodzi o świadectwo. Czyżby to był przypadek tylko?

To te właśnie słowa stanowiły nie wypowiedziane wprost motto i zarazem centralny temat naszego seminarium w Castel Gandolfo.

**J.C.:** Czyli propozycja postmodernistów uwolnienia się od prawdy, by uwolnić wolność od niepokojów wywołanych próbą, czy pokusą, zrzucenia z siebie jej ciężaru, jest do uleczenia tylko tym jednym lekarstwem: świadectwo, świadectwo, świadectwo...

**T.S.:** Tak! Das Gute vom anderen herauslieben.

**J.C.:** Wyzwolić w drugim dobro, wydobyc je miłością, „wykochać je”...

**T.S.:** Dokładnie to. Wyzwolić w drugim dobro miłością. Nasz Norwid powie, że w końcu liczą się tylko te dwie rzeczy: poezja i dobroć...

**J.C.:** Czy nie potwierdza tego na swój sposób reakcja owego postmodernisty, który zasądził Chrystusa na śmierć – zadeklarowawszy przedtem Jego niewinność? Bo taka wola ludu. I czy nie strach? Ale przedtem nie umiał nie użyć tych słów, słów języka prawdy: Ecce Homo! Oto Człowiek! Oto prawda o człowieku.

Czy nie trzeba będzie wam urządzić, Księżo Profesorze, kolejnej sesji zmieniając nieco jej temat: Czy – i jak – prawda przekonuje? Lub lepiej: Jak zjednoczyć dla prawdy?



**T.S.:** Ta nasza obecna sesja miała także i ten wątek na uwadze. Najwyraźniej podjął go ks. dr Alfred Wierzbicki. Tyle że sesja się kończy, a o jej wartości rozstrzygać będzie to tylko: na ile będziemy umieli świadczyć temu, co nam było dane doświadczyć i przeżyć. Trzeba nam świadczyć prawdzie, jeśli chcemy być jej sługami. Służyć prawdzie!

**J.C.:** Posługa prawdzie. Posługa myśleniu...

**T.S.:** Tak. To pociąga. Ale i przeraża. Trzeba bowiem umieć co nieco wycierpieć dla prawdy, być dla niej gotowym wpisać krzyż w dzieje swego życia. Mówi o tym Chrystus swym uczniom wyraźnie na drodze z Jerozolimy do Emmaus, na drodze, która przecież była ucieczką. Ucieczką. Od czego? Do czego? Od Kogo do... kogo? Czy nie od Boga do siebie? – podpowiada nam św. Augustyn. Lęk i drżenie może nas ogarnąć... o samych siebie!

Ojcie Jacku! Bałbym się o siebie, bojąc się siebie samego przede wszystkim, gdybym nie był pewny, że na tej drodze nie zostawi mnie, nas obu ani nikogo z ludzi, do których idziemy, wiadomo Kto... Pozwala mi to, ta certezza, ta pewność, pośród całego swego lęku zawołać do siebie samego z myślą o wszystkich i sobie: On n i e nie zostawi. On n i k o g o z nas nie zostawi. Bo zaparłby się sam siebie. A więc: On zawsze ze mną, z każdym, z nami, wśród nas, w nas. Nieodwołalnie. Biorę więc z sobą na dalszą drogę – by zakończyć już – i dla siebie, i dla wszystkich tych, do których moja droga prowadzi, parę

tych niezwykłych w swej treści słów od św. Augustyna: Nie ma mnie, Panie, bez Ciebie. We mnie. Mego Stwórcy. I mego Zbawcy. Intimior intimo meo.

Stąd swój jestem, gdy jest z własnego wyboru Twój. Cały Twój. Totus Tuus. Mój Ojcie! Mój Wybawicielu!

Od kogóż to trzeba się tego uczyć, idąc dalej drogą tej logiki, jeśli nie od Tej, która wyraziła swym nieodwołalnym „tak” wobec Boga, Ojca, gotowość zostania Matką Jego Syna? I tak naszego Brata. Stąd to Totus Tuus ma podwójnego Adresata.

Czy to nam nie wystarczy? Czy trzeba nam czegokolwiek więcej? Myślę, że niczego zgoła...

Oto czego nas niestrudzenie uczy Ojciec Święty tym dwu-mianem, dwusłowiem, Totus Tuus, lecz bardziej jeszcze świadectwem.

Któż z nas teraz jeszcze nie widzi Jego twarzy, tak utrudzonej i jakże radosnej, na paryskim hipodromie, gdy rozsyła ponad milion młodych na cały świat? Na progu trzeciego tysiąclecia. By dawali świadectwo Prawdzie, która wyzwala...

Ale Ojcie kochany! Chyba już dosyć słów. Spróbujmy świadectwa!

**J.C.:** Spróbujmy właśnie iść w życie, aby ten temat zjednywania drugich dla Prawdy daniem siebie i dania siebie samego przekonać Prawdzie – czyli Jezusowi – stał się tematem naszego życia, żeby On się stał tym tematem.

Dziękuję serdecznie Księdzu Profesorowi za tę rozmowę.

**T.S.:** Dziękuję.